

GŁOS ŚWIDNIKA



ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO

Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego

„PZL—ŚWIDNIK”

ODZNACZONEJ ORDEREM SZTANDARU PRACY II KLASY

Nr 26 (566)

13 października 1980 r. Biblioteka w Świdniku

Cena 1 zł

Dziś w numerze: u niezależnych; o budowie garaży; przygoda agrolotników

Przygotowanie do zimy

W SPRAWNYM FUNKCJONOWANIU CAŁEGO PRZEDSIĘBIORSTWA CZYNNIEM NIEZWYKLE WAŻNYM JEST ZAPEWNIENIE WŁAŚCIWYCH WARUNKÓW PRACY ZAŁOGI W TYM SZCZEGÓLNIIE W OKRESIE JEŚNIENNO-ZIMOWYM. SŁUŻBY UTRZYMANIA RUCHU NA PODSTAWIE POLECENIA DYREKTORA NACZELNEGO PRZYSTĄPIŁY JUŻ W MAJU DO PRZEGŁADU I OCENY STANU TECHNICZNO-RUCHOWEGO PRZEDSIĘBIORSTWA.

Wynikiem przeprowadzonego przeglądu było opracowanie programu przygotowania przedsiębiorstwa do pracy w sezonie jesienno-zimowym. Przy budowie programu wzięto pod uwagę zgłoszone uwagi i wnioski przez dział i wydziały przedsiębiorstwa ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb i napraw zgłaszanych w trakcie odbywania w przedsiębiorstwie narad wydziałowych.

Program obejmuje następujące zadania:

- remonty urządzeń elektrociepłowni,
- remonty i przeglądy sieci i urządzeń cieplnych,
- przeglądy i remonty sieci wo-

- dnych,
- remonty i przeglądy budynków i budowli,
- zabezpieczenie dróg,
- przygotowanie do pracy w okresie zimowym transportu.

Mimo dużych trudności wynikających z braku zatrudnienia, części zamiennych i materiałów, a także braku możliwości ułożenia robót specjalistycznych w przedsiębiorstwach zewnętrznych, służba energetyczna znajduje się właśnie w okresie zakończenia kampanii remontowej. Aktualny stan remontów wskazuje, że termin gotowości zakładu do sezonu grzewczego zostanie dotrzymany. Największe zagrożenie w dotrzymaniu ter-

minu dotyczy prac prowadzonych przez TM w zakresie likwidacji przecieków dachów oraz ich uzupełnianiu. Niemniej prace realizowane są pod stałą kontrolą kierownictwa służb utrzymania ruchu pracy przedsiębiorstwa.

Przygotowanie przedsiębiorstwa do sezonu jesienno-zimowego było przedmiotem m.in. inspekcji prowadzonych w b.m. przez przedstawicieli zjednoczenia PZL oraz resortu przemysłu maszynowego.

Jak pracowaliśmy?

Plan produkcji i sprzedaży sierpnia br. w cenach zbytu został wykonany kosztem zmniejszenia zapasu wyrobów gotowych i produkcji w toku, natomiast nie wykonany został plan produkcji towarowej.

W sierpniu br. nie wykonaliśmy:

- 3 szt. śmigłowców,
- 616 szt. sprzęgła.

Ponadto nastąpiło opóźnienie w produkcji i sprzedaży niektórych zespołów śmigłowcowych dostarczanych w ramach części zamiennych.

Nie wykonaliśmy planowanych ilości płast, tarcz sterujących, wałów tylnych i głównych, śmigieł ogonowych, łopat wirnika nośnego oraz szeregu innych pozycji.

Niepokojącym zjawiskiem jest spadek wydajności pracy, liczonej na zatrudnionego w godzinach kalkułowanych.

Wydajność pracy w godzinach kalkułowanych w stosunku do sierpnia roku ubiegłego spadła średnio o około 9 proc.

UCZYMY SIĘ

Możliwość doskonalenia zawodowego, szkolenia i dokształcanie jest dyktowane nie tylko kadrowymi potrzebami przedsiębiorstwa. W każdym niemalże przypadku jest także realizacją naszych indywidualnych ambicji, dążeń i zainteresowań. Oto jaki jest zakres dokształcania się w WSK. W bieżącym roku szkolnym studiujących pracowników na kierunkach technicznych jest 90, ekonomicznych 18, innych 6. Czternaście osób robi studia dyplomowe między innymi z za-

kresu: osprzęt lotniczy, informatyka, automatyka, konstrukcja i modernizacja maszyn.

Do średnich szkół technicznych uczęszcza obecnie 164 pracowników, ekonomicznych 14, ogólnokształcących 51. W szkołach zawodowych dla pracujących uczy się 241 pracowników, natomiast na kursach mistrzowskich jest 120, bhp-owskich 840 i innych np. pilotów, personelu lotniczego naziemnego, kierowców wózków transportu wewnątrzzakładowego, dźwigniowych, kadry kierowniczej jest 230 pracowników.

Gdzie gospodarz?

O braku wolnych powierzchni produkcyjnych mówi się w zakładzie nie od dziś. Z tym wiąże się określone kłopoty organizacyjne i produkcyjne. Między innymi wiele wydziałów z konieczności posiada siedziby w różnych punktach zakładu, nierzadko dzieli je odległość kilkuset metrów. Z tych i innych względów wiele krwii ludziom psuje niezagospodarowana powierzchnia w hali nr 3 po zdemontowanym automacie galwanicznym. Miejsce to jest w ogóle jakiegoś pechowe.

Automat galwaniczny dla produkcji motocyklowej rozdzielił się w strasznych bólach. Przyczyną tego są na ogół znane i nie miejsce tu aby o nich pisać. W każdym razie w ubiegłym roku automat był zmontowany na tyle, by można było wkrótce pomysł o jego próbach technologicznych. I właśnie wtedy, w związku z zamiarem przeniesienia produkcji motocyklowej do innego przedsiębiorstwa, wydano decyzję aby sprzedać za urządzenie.

Z tym już poszło łatwo. W sierpniu 1979 roku praktycznie ostatnie elementy automatu opuściły zakład. Od tamtego czasu pomieszczenie produkcyjne o powierzchni około 1000 m² jest puste. Na jego cież wprawdzie wydano zastępcze lokalizacje

dwóm wydziałom, ale resztę (około 500 m²) pozostawiono pustą. Istnieje wprawdzie koncepcja zagospodarowania tej powierzchni pod modernizację istniejących procesów chemicznych oraz wprowadzenie nowych, ale ten pomysł znajduje się we wstępnym stadium projektowania. Kiedy zostanie inwestycja sfinalizowana trudno w chwili obecnej precyzyjnie określić.

Prawdą jest, że tego typu pomieszczenia produkcyjne łatwiej da się zaadaptować pod procesy chemiczne niż inne, ale również prawdą jest, że do minionego roku oczekiwania na swoje przeznaczenie przyjdzie doliczyć jeszcze kilka lat. Nie wydaje mi się aby rachunek ekonomiczny w tym przypadku był korzystny. Oprócz względów ekonomicznych jest druga strona tego zagadnienia — tak samo ważna. Otóż nie wykorzystana powierzchnia kluje w oczy ludzi tak samo jak kiedyś leżące przez kilkanaście miesięcy obok tej samej hali skrzynie z poszerzonymi częściami automatu galwanicznego. Wtedy chodziło o nieudolnie prowadzoną inwestycję, teraz o tego skutki. W sytuacji kiedy rozplanowanie przedsięwzięcia produkcji w przedsiębiorstwie pozostawia co najmniej wiele do życzenia, kiedy na pojedyncze operacje w

tym samym procesie detale są wożone lub noszone z jednego końca zakładu na drugi w samym jego środku jest 1000 m² powierzchni na której zagospodarowanie od przeszło roku są tylko koncepcje i pomysły, zmieniające się zresztą jak w przysłowiowym kalejdoskopie. Czy długo to jeszcze potrwa? ak

W tym samym procesie detale są wożone lub noszone z jednego końca zakładu na drugi w samym jego środku jest 1000 m² powierzchni na której zagospodarowanie od przeszło roku są tylko koncepcje i pomysły, zmieniające się zresztą jak w przysłowiowym kalejdoskopie. Czy długo to jeszcze potrwa? ak

Szereg przedsięwzięć zmierzających do dalszej poprawy tych warunków już wykonano w tym m. innymi: uzyskano dodatkowo 6 miejsc w turnusie do sanatorium w Nałęczowie.

Dla uatrakcyjnienia wypoczynku dzieciom uzyskano drogą wymiany z innymi zakładami pracy:

- 136 miejsc kolonijnych w Jastrzębiej Górze,
- 96 miejsc kolonijnych w Ujsołach koło Żywca,
- 46 miejsc kolonijnych w Piaszkach Królewskich,
- 80 miejsc kolonijnych w Kurlach koło Wąsosz,

DZIECI NA LOTNISKU



Jedną z najsympatyczniejszych uroczystości świdnickich — Święto Latawca organizowane już po raz 6 z kolei przez WSS-Społem na spółkę z Aeroklubem Robotniczym wypadło w tym roku 20 września, w piękną słoneczną (naprawdę!) niedzielę.

Jest to jedna z nielicznych

okazji dla wielu świdniczan aby zobaczyć z bliska samoloty i to ile emocji daje zajmowanie się choćby tym najmniejszym lotnictwem. Ponieważ niektórzy zawodnicy już mieli okazję star-

(Dokończenie na str. 5)

Poprawa warunków

Zagadnienia socjalno-bytowe załogi były i są nadal w centrum zainteresowania samorządu robotniczego. Instancji polityczno-społecznych i kierownictwa administracyjnego zakładu.

Szereg przedsięwzięć zmierzających do dalszej poprawy tych warunków już wykonano w tym m. innymi: uzyskano dodatkowo 6 miejsc w turnusie do sanatorium w Nałęczowie.

Dla uatrakcyjnienia wypoczynku dzieciom uzyskano drogą wymiany z innymi zakładami pracy:

- 136 miejsc kolonijnych w Jastrzębiej Górze,
- 96 miejsc kolonijnych w Ujsołach koło Żywca,
- 46 miejsc kolonijnych w Piaszkach Królewskich,
- 80 miejsc kolonijnych w Kurlach koło Wąsosz,

- 160 miejsc kolonijnych w Janowie nad Wisłą,
- 40 miejsc kolonijnych na Węgrzech.

Ogółem z kolonii skorzystało 1132 dzieci. Własny ośrodek w Okuninie był w stanie zapewnić wypocznik dla wszystkich zainteresowanych, nie było natomiast możliwości zapewnienia miejsc dla wszystkich zainteresowanych w ośrodkach obcych, głównie w Jastrzębiej Górze i Ujsołach.

Prowadzona również była wymiana miejsc wczasowych z Węgrami — 40 miejsc i Bułgarią — 42 miejsca.

W stosunku do dysponowanych

możliwości POTRZEBY WCZASOWE ZABEZPIECZONO W GRANICACH 75-80 proc., przy czym nie wykorzystanych zostało część miejsc w Darłównu i Okuninie.

ZAKOŃCZONA ZOSTAŁA BUDOWA PAWILONU MIESZKALNEGO W DARŁÓWKU (ODBIORU DOKONANO W DN. 26 WRZEŚNIA BR.). CO PODNIESIE STANDARD WYPOCZYNKU. Sukcesywnie realizowany był program wypoczynku sobotnio-niedzielnego.

Otwarto i wyposażono Klub Młodego Robotnika w hotelu „Jurand”. DOKONANO GAZYFIKACJI POMIESZCZEN KUCHENNYCH W HOTELACH NR 53, 56 I 59, KTÓRE TO PRACE ZAKOŃCZONO WE WRZEŚNIU (Dokończenie na str. 2)

Kiedy będzie ciepło?

W pierwszych dniach października zrobiło się zimno. Tytułowi jesienią pogoda spowodowała iż nie tylko w mieszkaniach, ale również w pomieszczeniach produkcyjnych i biurowych w zakładzie i w mieście temperatury spadły poniżej 18°C. W żłobkach, przedszkolach i szkołach sytuacja jest taka sama. Powiadomieni tym połączymy się telefonicznie z inż. Romanem Mańko, głównym energetykiem zakładu w którego pionie znajduje się świdnicka ciepłownia, aby zapytać czy przygotowania do sezonu ogrzewczego zostały zakończone.

Oto treść tej rozmowy:
Czy jesteście gotowi rozpocząć ogrzewanie zakładu i miasta?
Jeszcze nie.

Z jakich przyczyn?
Należy zakończyć prowadzone w ciepłowni remonty.

Kiedy to nastąpi?
Brakowało nam przez dwa miesiące piętnaście osób — to stanowiło wtedy 30 procent załogi remontowej. Do tego doszedł czterodniowy przestój w wyniku strajku. Można na tej podstawie obliczyć ile w sumie dni brakuje nam do zakończenia remontu.

Szacując, że zakończenie remontów nastąpi w połowie października. Sprawne urządzenia to dopiero pierwszy warunek do zapewnienia właściwych dostaw energii cieplnej. Drugi to węgiel.

Jak pan ocenia zaopatrzenie w węgiel?

Nie najlepiej. Ta ilość węgla,

którą posiadamy wystarczy na kilka dni. Sprawne urządzenia, dostatek węgla to jednak nie wszystko. Dalej mamy kłopoty ze skompletowaniem załogi. Może zająć taka sytuacja, że nie będzie komu tego węgla palić.

Sądząc jednak, że podejmowane są starania w tym kierunku, aby załogę uzupełnić?

Owszem, są podejmowane. Dokumentów na ten temat już jest stos. Uchwał, poleceń skompletowano bardzo wiele. Ale to nas nie zadowala. Dokumenty nie staną do obsługi pieca.

Czy ścieś młodsza jest sprawa i gotowa na przyjęcie ciepłej wody?

Z tego co wiem, to tak. Znajduje się już pod ciśnieniem. Nie stwierdzono żadnych nieprawidłowości. Taka sama sytuacja jest w zakładzie. Chodzi tylko o to abyśmy mogli skierować do niej ciepło wtedy, kiedy zajdzie taka potrzeba.

Chcę jeszcze zapytać czy istnieje w Świdniku techniczna możliwość aby wcześniej rozpocząć ogrzewanie obiektów specjalnych jakimi są żłobki, przedszkola, szkoły itp.

Ze strony ciepłowni taka możliwość istnieje. Do szpitala na przykład dajemy ciepłą wodę przez całe lato.

Czy jest pan optymistą, kaloryfery na czas będą ciepłe?

Tak, chociaż obawiam się nieco o paliwo i kompletność załogi. Jeśli chodzi o węgiel to mam już, wprawdzie nie potwierdzone jeszcze informacje, że

większa jego ilość niebawem zostanie do nas przekazana. Jeżeli chodzi o ludzi, to też wiem, że w sytuacji ostatecznej na „głowie się staje” aby załogę skompletować. Jestem pewien, że mimo wszystkich trudności — nie zmarzniemy.

Dziękuję za udzielenie informacji.

W celu wyjaśnienia sprawy wcześniejszego ogrzewania żłobków, przedszkoli, szkół rozmawiałem z inż. Czesławem Rozwadowskim, kierownikiem Zakładu Energetyki Ciepłej w Świdniku. Oto co na ten temat powiedział:

Praktycznie nie mamy możliwości zasilania w ciepłą wodę urządzeń grzewczych tego typu obiektów niezależnie od sieci miejskiej. Jedyny wyjątek stanowi przedszkole nr 9 i nowy szpital.

Ogrzewanie szpitala rozpoczęliśmy w ostatnim dniu września, natomiast przedszkola nie możemy ogrzać, gdyż do tej pory wykonawca obiektu (budynek oddano do użytku w połowie 1979 roku przyp. autora), nie dokonał formalnego przekazania nam instalacji.

Z powyższych wypowiedzi wynika, że jeszcze należy trochę poczekać nim kaloryfery będą ciepłe.

Przy okazji przypomnienie: ogrzewanie można rozpocząć gdy przez trzy kolejne dni o godzinie 21.00 temperatura powietrza jest niższa niż 10° C.

ak.

UCHWAŁA

— Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców —

Plenum Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców akceptuje treści zawarte w referacie Prezydium Zarządu Głównego dotyczące oceny aktualnej sytuacji w Związku Zawodowym Metalowców oraz głównych kierunkach działań do XII Krajowego Zjazdu Delegatów.

Plenum przyjmuje rezygnację Towarzystwa Romualda Jankowskiego z funkcji przewodniczącego, członka Prezydium i Plenum Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców w związku z wybraniem go na stanowisko przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych. Jednocześnie Plenum powierza pełnienie obowiązków Przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców do XII Krajowego Zjazdu Delegatów ZZZM Towarzystwu Januszowi Gutkowskemu Wiceprzewodniczącemu Zarządu Głównego ZZZM.

Plenum Zarządu Głównego krytycznie ocenia dotychczasową działalność Centralnej Rady Związków Zawodowych i Wojewódzkiej Rad Związków Zawodowych, w związku z czym postanawia wystąpić ze Zrzeszenia Związków Zawodowych w Polsce reprezentowanego przez Centralną Radę Związków Zawodowych.

Zgodnie z przedstawionymi propozycjami w referacie Prezydium — Plenum postanawia, że Związek Zawodowy Metalowców zachowując historyczną i robotniczą nazwę staje się niezależną i samorządną organizacją branżową reprezentującą interesy oraz prawa ludzi pracy, nie podlega kontroli i nadzorowi administracji państwowej i gospodarczej, opiera swoją działalność na zasadach demokratycznych — co znajduje swój wyraz w przygotowanym projekcie statutu.

Plenum Zarządu Głównego pozytywnie opiniuje projekt nowego statutu Związku i zaleca przeprowadzenie szerokiej konsultacji. Ostateczną wersję projektu statutu Zarząd Główny wniesie pod obrady XII Zjazdu Delegatów.

Plenum postanawia utrzymać decyzję o terminie zwołania XII Krajowego Zjazdu Delegatów na dzień 10 i 11 października 1980 roku.

Plenum zatwierdza nowe zasady wypłat zasiłków statutowych od 1 października 1980 roku a mianowicie:

- zasiłek z tytułu urodzenia dziecka z 800 zł na 1.800 zł;
- z tytułu zgonu członka Związku z 2.000 zł na 3.000 zł;
- z tytułu zgonu członka rodziny — 1.000 zł dla wszystkich uprawnionych.

Plenum zatwierdza zmianę w rozdziale VIII § 6, pkt. 3 regulaminu PKZP na niżej wymienioną treść:

„Wysokość udzielonej pożyczki na cele bieżące lub mieszkaniowe nie może być większa niż 50.000 zł”. (spłata w 36 ratach), (dotychczas 25.000 zł i 35.000 zł).

Plenum zatwierdza propozycję nowego podziału składki związkowej jak niżej:

- 65 proc. do dyspozycji rady zakładowej,
- 10 proc. na fundusz inwestycyjny,
- 20 proc. na działalność Zarządu Głównego i Zarządów Okręgowych,
- 5 proc. na fundusz strajkowy.

Plenum uznaje za celowe powołanie branżowej komisji do spraw kontroli realizacji wniosków, cen i płac.

Plenum zobowiązuje Sekretariat Zarządu Głównego do wystąpienia w sprawie przedłożenia przez Rząd oceny efektów funkcjonowania aktualnego podziału administracyjnego kraju.

Plenum Zarządu Głównego zwraca się do wszystkich ogniw i aktywów Związku o wnikliwą dyskusję nad nowymi zasadami działalności, wynikającymi z proponowanych zmian w statucie.

Niezależność, samodzielność i samorządność naszej organizacji branżowej będzie gwarancją odnowy ruchu zawodowego metalowców dla dobra załóg przemysłu elektromaszynowego.

Plenum zwraca się z apelem do metalowców całego kraju o pełne wykonanie zadań roku bieżącego celem złagodzenia sytu-

cji rynkowej i spełnienia warunków w podpisanych porozumieniach.

Plenum zobowiązuje Sekretariat Zarządu Głównego do rozpatrzenia wszystkich uzasadnionych wniosków zgłoszonych w toku dyskusji w czasie dzisiejszego posiedzenia plenarnego.

PLENUM
Zarządu Głównego
Związku Zawodowego
Metalowców

Warszawa, dn. 18 września 1980 r.

(Dokończenie ze str. 1)

BR. Dla poprawy standardu pomieszczeń hotelowych zakupiono również nowe wyposażenie na łączną kwotę 560.837 złotych.

PRZEDSZKOLA I ŻŁOBKI OTRZYMAŁY NOWE OGRODZENIE. A PRZEDSZKOLE NR 5 ZOSTAŁO W OKRESIE FERII WYREMONTOWANE I ZGAZIFYKOWANE.

Podłogi drewniane w Ośrodku Kolonijnym w Okuninie zostały zastąpione płytkami PCV a stolówka płytkami posadzkowymi. Oddane zostały dalsze tereny o powierzchni 7,5 ha na ogrody działkowe.

Dla poprawy warunków żywienia oddano w II półroczu br. do eksploatacji po remoncie i kompleksowej modernizacji stołówkę pracowniczą, a we wrześniu zakończono remont i modernizację połączonej z gazyfikacją baru „Sesam” w hotelu 59. Dokonano remonty i modernizację zwiększyły zdolność produkcyjną o-mawianych obiektów, pozwoliły na rozszerzenie żywienia abonamentowego dla mieszkańców hoteli i poprawę jakości posiłków oraz zwiększenie ich ilości. We wrześniu rozpoczęto remont i gazyfikację baru „Jarskiego” w hotelu „Jurand”, gdzie również prowadzone jest żywienie abonamentowe dla mieszkańców hoteli.

W sierpniu br. opracowano szczegółowy harmonogram remontu i modernizacji pomieszczeń socjalnych i barów wydzielonych, w celu zwiększenia

Żebro i odpowiedzialność

Często słyszymy powiedzenie „Nie myli się ten, kto nie pracuje”. Jak wszystkie maksymy i ta kryje w sobie dużo prawdy. Wiadomo, każdy ma prawo w życiu do popełniania pomyłek. Rzadko się zdarza by pomyłki te były zbyt surowo karane, o czywiście jeżeli są autentycznymi pomyłkami. Zdarzenia, o których chcę pisać nie można jednak zaliczyć do zwykłej omyłki. Żebro do II-86 wykonywane było w wydziale mechanicznym, a ostatnią operacją było anodowanie. Po anodowaniu zauważono ciemną plamę o powierzchni 400mm² na ścianie żebra. W celu identyfikacji tej plamy żebro przekazano do centralnego laboratorium. W wyniku badań stwierdzono, że miejsce występowania plamy jest typowe dla przypadku uzupełniania powierzchni ubytku materiału prawdziwie podobnie drogą napawania. W orzeczeniu czytamy dalej, że porowatość powierzchni jest pochodzenia korozyjnego.

Przy obróbce żebra pracowało 9-ciu pracowników, prawdopodobnie jeden z nich spowodował ubytek. By ukryć brak, wspólnie ze spawaczem obrabano materiał i napawano powstałą nierówność. Trudno powiedzieć, w którym momencie zaawansowania prac nad żebrem to nastąpiło. Ponieważ nie było to widoczne, żebro wykonano na gotowo i gdyby w tym procesie zamiast anodowania przewidziano malowanie produktu, prawdopodobnie kontrola nie wykryłaby braku. Dla mnie ten moment jest najważniejszy. Przyczyn powstania ubytku mogło być wiele. Trudno dziś powiedzieć czy pracownik spowodował go nieumyślnie, czy może chciał sobie usprawnić pracę, stosując inne od przewidzianego w technologii narzędzia. Tego na razie nie jesteśmy w stanie określić. Pewna jest tylko jedna sprawa, liczył na to, że uda mu się zatuszować złą pracę. Tym razem na szczęście brak wykryty.

Zastanawia mnie jedna sprawa: jak to możliwe, że w zakładzie lotniczym, o przeszło 20-letniej tradycji ludziom brakuje nie tylko rozsądku, lecz nie są w stanie wyobrazić sobie jakie skutki niesie za sobą ich bezymskość. Mówi się często, że w tym zakładzie staranność, dokładność i

dobra praca to jedyna gwarancja bezpieczeństwa ludzi, którzy kiedyś będą korzystali z naszego produktu — samolotu. Trudno wprost uwierzyć, że ci sami ludzie, którzy w czasie narad produkcyjnych domagają się dobrej pracy służb technicznych i administracyjnych, gdzie chcą rozliczać za drobne nawet niedociągnięcia organizacyjne konkretną osobę, ci sami ludzie, którzy chcą chodzić w wygodnych butach i jeść dobrą wędlinę nie zastanawiają się nad tym, że ich praca powinna być szczególnie doskonała, bowiem tam w górę każda niedokładność grozi wypadkiem. Łatwo sobie wyobrazić co by było gdyby żebro, o którym pisałam wcześniej, wmontowano do samolotu. Nie można dokładnie przewidzieć jakie byłyby tego następstwa — być może żadne. Lecz istnieje ryzyko, że żebro którego materiał został uszkodzony i uzupełniony czymś innym nie wytrzymałoby obciążeń a wtedy nastąpiłaby awaria. Mogłoby to się stać w czasie reursu lotów próbnych lub normalnych, trudno przewidzieć. Pracownik w obawie straty kilkuset złotych postawił na szali życie ludzkie. Lecz to nie wszystko. Po wykryciu ubytku na ścianie żebra, zebrano wszystkich, którzy przy nim pracowali. Zaprownowano, że jeżeli tylko osoba winna przyzna się, nie będą wyciągnięte żadne wnioski. Okazało się, że winnego nie ma. Prawdopodobnie obawa lub wstyd były przyczyną do przyznania się. W rezultacie żebro, którego koszt wykonania w naszym przedsiębiorstwie wynosi ogółem 8.332 zł i przy którym przepracowano łącznie 436 godzin czeka na dalsze decyzje, przypuszczalnie ulegnie złomowaniu. Lecz powtarzam, że nie to jest w tej sprawie najważniejsze i dobrze się stało, że nie będzie ono przekazane do dalszej produkcji. Bo hie ma przecież takiej ceny i takiej wartości materialnej, którą można by było porównać z ludzkim bezpieczeństwem. Czy jednak zrozumieli to ludzie wykonujący żebra a przede wszystkim pracownik, którego bezymskość mogła stać się przyczyną tragedii?

I.W.

występujące na terenie miasta i powodujące znaczny wzrost kosztów żywienia w zakładzie, przeprowadzano kilka. krotne spotkania z prezesem GS „SCH” w Świdniku mgr. Kowalczykiem, kier. ds. gastronomii Z. Jackowskim, kier. stołówki i kierownikiem żywienia w zakładzie — ośnośnie zwiększenia ilości dań przygotowywanych przez stołówkę dla barów wydzielonych, poprawy ich jakości oraz urozmaicenia asortymentu.

W wyniku powyższego, w ostatnich miesiącach ilość potraw i porcji śniadaniowych nie leżała wędlin i wyrobów wędliniarskich wzrosła średnio dziennie o 1.000 do 1.500 porcji i kształtuje się obecnie na poziomie 3.500 do 4.500 posiłków gorących, przetworów mięsnych i rybnych oraz wyrobów garmateryjnych, w asortymencie 10-12 potraw — nie leżąc konserw, serów, nabiału, wyrobów piekarniczych itp.

Zaostrzono kontrolę jakości i cen potraw, utrzymując ceny w żywieniu zbiorowym obowiązujące przed 1 lipca 1980 r. oraz wystąpiło do prowadzących żywnie tj. GS „SCH” i WSS „Spółem w Świdniku z zakazem wprowadzania zmian cenowych. Wszelkie nieprawidłowości w tym zakresie likwidowano w trybie natychmiastowym, drogą bezpośrednich interwencji służb zakładu u prowadzących żywnie. Przeprowadzono również szereg interwencji u dostawców

(Dokończenie na str. 3)

POPRAWA WARUNKÓW

Z kredytem zaufania

Dyskusje o związkach samorządnych ogarnęły cały zakład. Żądanie odnowy ruchu związkowego jest powszechne, akcentuje się konieczność samorządności i niezależności związków zawodowych działających w przedsiębiorstwie. Według stanu na 30 września 90 procent załogi WSK zadeklarowało się przystąpić do nowego związku, który do czasu formalnej rejestracji i przeprowadzenia wyborów reprezentuje Komitet Założycielski wyłoniony z Zakładowego Komitetu Strajkowego.

Chcąc zaprezentować co na ten temat myślimy nasi nowi przedstawiciele wybraliśmy się do

Poprawa warunków

(Dokończenie ze str. 2)

napojów regenerujących odnośnie ich jakości i występujących zanieczyszczeń. Uwzględniając życzenia załogi zrezygnowano z dostawy wody stołowej z GS Świdnik, a w ostatnim okresie również z GS Łopiennik, utrzymując jako głównego dostawcę GS Drzewce, które są filią Uzdrowiska Nałęczów.

W ostatnich dniach odbyło spotkanie z zarządem GS odnośnie dalszego rozszerzania asortymentu potraw poprzez zwiększenie dań jaskrskich, przetworów rybnych, kanapek, pieczywa słodkiego i wyrobów mącznych, co już częściowo zostało wprowadzone. W bieżącym tygodniu odbędzie się robocze spotkanie z zarządem GS w Świdniku, kierownictwem stołówki i całym personelem bufetów, barów odnośnie usprawnienia organizacji sprzedaży, kultury obsługi, wyeliminowania kumoterstwa, dalszej poprawy jakości i urozmaicenia asortymentu potraw. Pozwoli to z pewnością na dalszą poprawę jakości usług. Należy przy tym zaznaczyć, że potrawy przemysłowe (dania mączne, przetwory rybne itp.) nie cieszą się takim popytem i zainteresowaniem większości załogi, jak produkty mięsne i wędliniarskie.

Sytuacja na rynku mięsnym nie pozwala jednak na zaspokojenie potrzeb załogi jedynie tymi produktami.

Podkreślić należy, że całość żywienia zbiorowego w zakładzie prowadzi na zasadzie umowy GS w Świdniku i od zaangażowania, starań, wysiłków i dobrej znajomości warunków pracy oraz potrzeb żywienia załogi naszego przedsiębiorstwa zależy jakość świadczonych usług. Niemniej jednak, ze strony odpowiednich służb zakładu prowadzone będą nadal konsekwentne i systematyczne działania zmierzające do podniesienia tych usług na możliwie najwyższy poziom i maksymalnego zabezpieczenia potrzeb załogi w tym zakresie.

Ponadto: przeanalizowane zostaną ponownie dotychczasowe procentowe rozdziały wędlin i wyrobów dla poszczególnych barów, zrobimy to przy udziale wszystkich czynników przedstawicieli załogi. Nastąpi dalsze zaostreżenie kontroli jakości, cen i prawidłowości funkcjonowania barów, między innymi poprzez przekazanie uprawnień kontrolnych również bezpośrednio na przedstawicieli załogi poszczególnych wydziałów.

Przyjęte zostało również działanie odnośnie utworzenia w przedsiębiorstwie nowych punktów żywienia typu smażalnia ryb, rożen itp. W najbliższych dniach rozpocznie się akcja zaopatrzenia załogi na zimę w ziemniaki, owoce i cebulę, do której dokonano już odpowiednich przygotowań, wprowadzając usprawnienia wnioskowane przez załogę.

R. Mańko

pokoju nr 2 w budynku technicznym gdzie zastaliśmy Zofię Bartkiewicz, Zbigniewa Puczek, Antoniego Grzegorzycy, a więc trzon Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych i kilku



Zofia Bartkiewicz — referent techniczny, 26 lat pracy w WSK, od 15 lat członek PZPR, długoletnia radna MRN.

przebywających właśnie tam pracowników Henryka Zielińskiego, Leszka Graniczka i Urszule Radek. W pokoju panował ruch co chwilę przychodzili ludzie w różnych sprawach choć większość z nich po to aby zapisać się do nowych związków, ponieważ wówczas gdy była prowadzona akcja zbierania list byli na urloпах bądź zwolnieniach.

Rozmowę zaczęliśmy od prób okrelenia przyczyn lipcowego strajku.



Antoni Grzegorzycy — szlifierz z wydziału obróbki mechanicznej II; 17 lat pracy w WSK.

Zofia Bartkiewicz: Wszyscy uczciwi ludzie mieli już dość stawiania sprawy na głowie. Ci, którzy nie godzili się na łamanie praw, którzy reagowali na przejawy zła i nieprawidłowości traktowani byli jako „rozrabia-ki”, jako wrogowie kierownictwa, kraju, ojczyzny. Te postulaty, które teraz wszyscy uznali za słuszne niejednokrotnie wysuwałam jako radna, członek partii czy działaczka związkowa i co?

Zbigniew Puczek: Zatrzacona została więź między ludźmi na różnych szczeblach społecznej

hierarchii, przestaliśmy się rozumieć.

Leszek Graniczka: To, że działacze różnych instancji nie reprezentowali robotniczych interesów wynikało z dotychczasowego systemu premiowania ich pracy, który nagradzał pokorę, uległość, potakiwanie i składanie deklaracji.

Zofia Bartkiewicz: Uważam, że najwyższa pora ku temu aby słowem przywrócić ich właściwe znaczenie. Niech językiem dyplomatycznym mówią dyplomaci. Z nami trzeba rozmawiać używając słów prostych i zrozumiałych, nazywając rzeczy po imieniu i nie składać obietnic bez pokrycia.

Leszek Graniczka: Społeczeństwo nasze, w tym również młode pokolenie, dojrzało do tego, aby być autentycznym współspodarem kraju. Ten fakt potwierdziły wydarzenia ostatnich trzech miesięcy. Ludzie pracy udowodnili w tym okresie pełną świadomość społeczną i polityczną.

Następnie chcieliśmy się dowiedzieć co jest przedmiotem prac nowych związków.

Ryszard Kuć po pierwszym wyjeździe na Wybrzeże:

Przed wszystkim formujemy pierwsze założenia także drogą wzajemnej wymiany poglądów i doświadczeń. W Gdańsku przyjęło nas bardzo serdecznie i mimo, że nie byliśmy jedyną delegacją tamci przedstawiciele znaleźli dla nas czas by przekazać swoje doświadczenia. W projekcie programu doradczego komitetu założycielskiego



Ryszard Kuć — projektant systemów elektronicznego przetwarzania danych; 15 lat pracy w WSK, przewodniczący RO ZZMet. nr 39.

go NSZZ w Gdańsku jaki nam przekazano sformułowało pierwsze zadania jakie do czasu normowania się pracy związku obok czuwania nad przestrzeganiem porozumienia będą przez nas podejmowane.

Domagać się będziemy naszego udziału w ustalaniu układów zbiorowych pracy, formułować nowe zasady organizacyjne rad zakładowych, kontrolować okresowo wszystkie stanowiska pracy pod względem BHP, dążyć do równania praw pracodawcy i pracobiorcy, zmniejszać rozpiętość dochodów, zabiegać o możliwość przedstawiania sejmowi projektów ustaw związanych z działalnością związków i prowadzić działalność oświatową.

Zofia Bartkiewicz: Widzi pani co się tutaj dzieje, drzwi się nie zamykają. Ludzie przychodzą ciągle z różnymi swoimi sprawami. Na razie niewielu z nich możemy pomóc i najczęściej tłumaczymy: człowieku i tak dużo zarabiasz, zrozum, nie można więcej. Ale mimo to ludzie się do nas garną. Po prostu wierzą nam. Wiedzą, że ich zaufania nie nadużyjemy.

Następne pytanie. Jak się państwu układa współpraca z administracją?

Ryszard Kuć: Na Wybrzeże jechali pracownicy w delegację zakładową Nysą. Pojechaliśmy z nimi.

Zofia Bartkiewicz: To jest szerokie pytanie a przecież ile jest ludzi tyle stanowisk. Byli i tacy którzy zamykali drzwi przed nami. Ale z dyrektorem J. Czogałą dogadujemy się.

Leszek Graniczka: Dzięki temu załoga pracuje — okazał się prawdziwym gospodarzem.



Urszula Radek — technolog, 27 lat pracy w WSK. Leszek Graniczka — szlifierz precyzyjny z wydziału przyrządów, w zakładzie 16 lat pracy.

Antoni Grzegorzycy: Jest to jedyny człowiek ze ścisłego kierownictwa WSK, który cieszy się pełnym autorytetem całej załogi. Wiele kierowników wydziałów też podeszło z pełnym zrozumieniem do naszych spraw: Podołak, Tarasiewicz, Kłos — o którym można powiedzieć, że jest ojcem wydziału — sprawdził się w najcięższym okresie.

Co w pierwszym rzędzie chcielibyście zmienić?

Zofia Bartkiewicz: Zeby ludziom dać być sobą. Jak ja na sesji mówiłam, że jest kiepski chleb, że zła opieka lekarska czy organizacja handlu, nie słuchano mnie, albo mówiono: towarzyśka jest chora i za ostro widzi sprawy. Choć myślam tak samo. Nie chcę rozmawiać z ludźmi którzy mówią słowami i myślami innych, tacy nie są dla mnie partnerami do dyskusji.

Henryk Zieliński: Mnie też mocno boli ta sprawa, czy ludzie których wybieraliśmy zawsze właściwie reprezentowali nas tam, w górze? Nie stać ich było na odwagę mówienia.



Zbigniew Puczek — ponad 22 lata pracy w WSK, normalizator, członek PZPR.

Zbigniew Puczek: Tego, dodajmy oczekiwali wszyscy.

Antoni Grzegorzycy: Naród musi wybierać ludzi odpowiedzialnych, znanych sobie. Należy

zmienić ordynację wyborczą. Przy obecnej ja wybieram ludzi których nie znam. Okazuje się że nie zawsze był to wybór właściwy. Nie chcemy powtórzyć tego, że związkwowi przedstawiciele mieli związane ręce, że nie mówili słuchajcie, krzywdicie człowieka.

Jak widzicie dalsze działanie związku zawodowego w zakładzie?

Zbigniew Puczek: Już mamy deklaracje około 90 procent załogi mimo, że nie przeprowadziliśmy jeszcze wyborów, że nasz wniosek o rejestrację czeka w sądzie w Warszawie. Tymczasem działa dotychczasowa Rada Zakładowa, my zaś prowadzimy działalność interwencyjną.

Nie istnieje podział. Z naszej strony towarzyszy klimat współpracy.

Zofia Bartkiewicz: Istniejemy w oparciu o kredyt zaufania, jakim nas obdarzają ludzie, którzy mówią „może skromniejszą ilość ale sprawiedliwie będziecie dzielić”. Podjęliśmy apel dyrektora o wzmożenie pracy. Ludzie chcą pracować, tylko im wiele rzeczy w uciążliwej pracy przeszkadza. Apele są potrzebne głównie do administracji by lepiej organizować produkcję. Nam zależy na pracy. Chcemy dobra Ojczyzny, naszej Ojczyzny.

Urszula Radek: Kryzys zaufania jest dotkliwszy niż niedostatek ekonomiczny, chleb, choć tylko z maseł, inaczej smakuje w atmosferze spokoju i wzajemnego zaufania. I cieszy nas to przede wszystkim, że te związki doceniają wagę godności pracownika.

Henryk Zieliński: Klasa robotnicza zsolidaryzowała się. Jest to przecież właściwy kierunek jej przeobrażenia się. Wszyscy chcemy dobra nas wszystkich, a więc i zakładu i kraju, dobra ludzi pracy.



Henryk Zieliński — spawacz — ślusarz z wydziału montażowo-spawalniczego 20 lat pracy, bezpartyjny.

Zofia Bartkiewicz: Jeszcze wiele spraw jest do uregulowania, czekamy na następne plenum i decyzje, które na nim zapadną. Chcemy rzetelnej informacji, tego by przestała istnieć sytuacja niepewności jutra.

Przedstawiamy te fragmenty dyskusji bez komentarza. Pokazując one poglądy grupy ludzi, która znalazła poparcie większości załogi. Do wszystkich, którzy zechcieliby się z nami podzielić swoimi odczuciami na ten temat zwracam się z pytaniem: Czy kierowali się podpisując deklarację wstąpienia do NSZZ?

Najciekawsze wypowiedzi będziemy drukować na łamach Głosu.

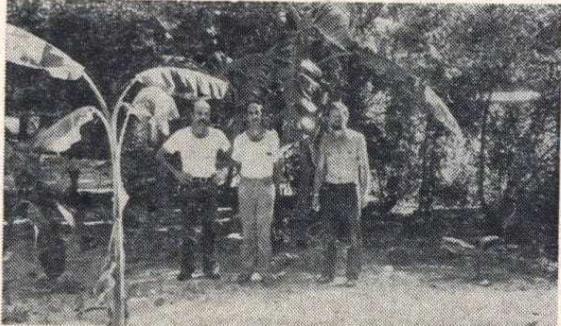
Dyskusję spisał: M. Balicka i J. Jurak

Afrykańska przygoda załogi Witka

Ludzie z Buszu...

... tak mówią o nich koledzy od chwili powrotu. Ale wrócimy kilka lat wcześniej. Od 1975 roku załogi śmigłowca pracują w Afryce. Zaczęło się od Egiptu i Sudanu czyli krajów arabskich. Później już w 1978 roku podpisano pierwszy kontrakt w kraju czarnej Afryki — Nigerii by z czasem rozszerzyć prace także na Czad i Kamerun. Wtedy właśnie do Afryki wyeksportowany został śmigłowiec SP-SEM, którego załogę stanowili pod kierownictwem Wiesława Mercika mechanicy Czesław Rzymński, Stanisław Czop i Zenon Pąsek.

Mechanik Kazimierz Strzęciwilk: Wszystko było normalnie. Trafiliśmy na porę mokra charakteryzującą się potężnymi tropikalnymi burzami, a mimo to najbardziej dokuczał nam podczas pobytu tam brak wody i upał. Temperatury sięgały 50° a zakup wody był pierwszym i najważniejszym sprawunkiem jaki przy pędzeniu cygańskiego życia — w namiotach przy maszynie naftowej — zaprzętał nas. Mieliśmy także kłopoty z żywnością, której nie było w zbyt wielkim wyborze a ponadto z zachowaniem podstawowych zasad higieny.

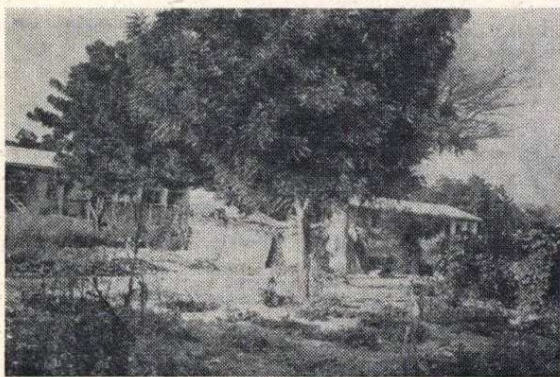


Pilot Kazimierz Witek, mechanik Henryk Pedowski i bułgarski naukowiec Misza Kazandjiew

Konik polny — czy raczej szarańcza — już wówczas była dla afrykańskich rolników plagą z którą walczono aż za pośrednictwem Organizacji Wyzwolenia i Rolnictwa ONZ — FAO. Polscy piloci latali z czarnymi specjalistami reprezentującymi Międzynarodową Organizację Badania Migracji szarańcze, którzy po każdym lądowaniu ustalali czy w danym obszarze znajduje się szkodnik i jakie jest jego zagrożenie, gatunek i stadium rozwoju. Na początku 1979 roku w Nigerii znaleźli się mechanicy Wiktor Dobrowolski i Kazimierz Mazur pod przywództwem pilota Ryszarda Witkowskiego, który później (podobno w książce o śmigłowcach) opisywał nie tylko loty zwiadowcze i rolnicze, ale także nocne tańce Murzynów wokół śmigłowca zaparkowanego pod wielkim baobabem. Następnym załogom przewodzili piloci Stanisław Wielgus, Zdzisław Chyliński i Stanisław Kasperk. Rok 1980 to wyjazd z Polski grupy Eugeniusza Milcarza i wreszcie 10 lipca do Afryki ruszyli pilot Kazimierz Witek z mechanikami Kazimierzem Strzęciwilkiem i Henrykiem Pedowskim.

Wrócili do kraju szybciej niż zamierzali. Tuż po przyjeździe do kraju, w ostatnich dniach września poprosili ich o relację.

Było tam mnóstwo much, komarów, w okolicach panowała malaria, trzeba było wszystko dokładnie odkażać co w tych warunkach było dość uciążliwe. Ale, że w zgranym zespole i trudności są mniej straszne i my radziliśmy sobie całkiem, całkiem aż do dnia kiedy po raz któryś — tam opuściliśmy swoją bazę w Kameruńskiej miejscowości Tibati aby wykonać swoje codzienne zadania. Tego dnia mnie wypadł dyżur w bazie...



Ulica w Maiduguri

Warto wiedzieć

HELIKOPTERY NA ZNACZKACH
Tematyka lotnicza w filatelistyce coraz bardziej się ostatnio specjalizuje. Jednym z wycinków tej tematyki stają się znaczki dotyczące helikopterów. Na przykład poczta radziecka wydała właśnie serię znaczków, na których ukazano różne typy śmigłowców produkowanych w ZSRR oraz ich zastosowania w gospodarstwie. Seria składa się z 6 znaczków o wartościach nominalnych od 1 do 32 kopiejek. Na znaczku o najwyższej wartości przedstawiono wielki śmigłowiec radziecki typu W-12

(„Gazeta Pomorska”)

„ANTKI” W WENEZUELI

Z mieleckiej WSK „PZL” wysłano ostatnio do Wenezueli pierwsze egzemplarze popularnego samolotu wielozadaniowego AN-2. Wenezuelska firma zakupiła w Mielcu partię pięciu sztuk samolotów tego typu w wersji rolniczej. Mają one jednak dodatkowe wyposażenie tak, aby po zakończeniu sezonu prac agrolotniczych mogły być wykorzystywane również do innych celów, np. jako

samoloty pasażerskie, transportowe bądź szkoleniowe.

(„Życie Warszawy”)

DROMADERY LECA NA WĘGRY
Po Jugosławii i Kanadzie Węgry stały się trzecim z kolei nabywcą samolotu rolniczego M-18 „Dromader”, produkowanego w mieleckiej WSK „PZL”. Kraj ten zakupił 11 Dromaderów. Jednostki te przeznaczone są do rozlewiania nawozów mineralnych i środków ochrony roślin z możliwością szybkiego przystosowania każdego z nich do gaszenia pożarów. Kilkunastu lotników i mechaników węgierskich zostało przeszkolonych w Mielcu w pilotowaniu Dromaderów.

(„Nowiny”)

SAMOLOTY I LUDZIE

Pogłębiający się brak ludzi do pracy na roli zmusza do mechanizacji. Samolot natomiast jest o wiele bardziej wydajny od tradycyjnych maszyn. Obliczono, iż około 120 samolotów rolniczych latających nad naszymi polami wykonuje prace 5 tys. traktorów i 10 tys. osób.

(„Życie i Nowoczesność”)

Pilot Kazimierz Witek: Jak zwykle w przeddzień — już 26 sierpnia uzgodniłem z przedstawicielem kontrahenta plan na dzień następny. Był to lot zwiadowczy wyznaczony miejscowościami Tibati, Banyo, oraz rzeką Mang. Lądowania miały nastąpić we wskazanych przez szefa 4-osobowej ekspedycji miejscach ewentualnego pobytu szarańczy. Wylecieliśmy z miejsca naszego bazowania o 8,45 lądowaliśmy jeszcze dwukrotnie; ostatni start wypadł o 10,55.

Pod nami był busz lub skałiste góry. Śmigłowiec zachowywał się prawidłowo, wszystkie parametry były w normie. Leciąc spokojnie na mocy przelotowej w 32 minucie lotu usłyszałem głośny chrząkot nad głową z lewej strony. Spojrzałem na ośrodmierz. Lewy silnik rozkręcał się do obrotów o wyższych niż maksymalne — czyli pracował bez obciążenia. Zażądała automatyka śmigłowca wyłączenia silnika z pracy. Prawy wszedł tymczasem na maksymalną moc umożliwiając kontynuowanie lotu. Jeszcze raz upewnili się, że uszkodzony jest lewy silnik aby nie wyłączyć tego, który pracuje. Wyłączyłem kran paliwowy, przeciwpożarowy i lewą prądnicę. Zabezpieczyłem obroty wirnika utrzymując prędkość śmigłowca na poziomie 100 km/godz. — czyli maksymalnego zasięgu — wykonałem zakręt w lewo około 180° zniżając się równocześnie. Z pełnym obciążeniem śmigłowca nie mogłem bowiem na jednym silniku kontynuować lotu prostoliniowego. Pamiętałem że dostawie przed chwilą przelatując nad małym skrajem zieleni usytuowanej między zboczami skalistych gór. Po chwili zobaczyłem to miejsce i szczerze mówiąc zwątpiłem, że tam doleję. Poza mnie nie było żadnego miejsca na lądowanie.

maszyny. Pierwsze pytanie: czy naprawdę nikomu się nie stało? Nie, odpowiedź nie. Zawdzięczamy to tylko szczęściu co pasom bezpieczeństwa. Pomogła chyba i maksymalna koncentracja przy lądowaniu w naprawdę bardzo złym terenie. Była 11,30. Wróciliśmy z mecha-



Na targu

nikiem Henrykiem Pedowskim po mapy, dokumenty, żywność. Część puszek z żywnością gdzieś nam wypadła w bagno przez okno, herbata wylała się z termosu. Zostało parę tyków na dzień. Zrobiłem parę zdjęć i szkieł lądowiska. Obejrzałem śmigłowiec — był rozbity a miejsce nie nadawało się do normalnego lądowania. Było nierówne, mokre, wysoka trawa miała ponad 2 metry. O 12,10 po zabraniu niezbędnych rzeczy ruszyliśmy w drogę. Po przejściu przez rzekę i pokonaniu pierwszej góry byliśmy kompletnie wyczerpani. Dato o sobie znać ogromne napięcie psychiczne wynikające z koncentracji przeżyć. Tam na górze podzielił się jedyną jaką mieliśmy konserwę na sześć, po posiłku zabraliśmy bagaże i poszliśmy dalej. Teren niezamieszkały, dziki busz, skałki, bagna. Chwilami mieliśmy wrażenie, że idziemy przez las a to była tylko trawa, którą idący przede mną czarny silny mężczyzna — naczelnik miasta Tibati rozchylił tworząc rodzaj ścieżki. Około godziny 15,00 przyszła burza. W ciągu minuty było wszystko mokre. Nawet chowane najgłębiej papiery zamokły. Po burzy zaczął się zimny, mokry opad. Zmarliśmy na kość. Zsiłszyśmy górkami, dolinami, potykaliśmy się o ostre kamienie — na szczęście ja i Heniek mieliśmy długie buty służbowe z WSK, które nas trochę chroniły, a które później przy próbie suszenia ich po prostu rozleciały się. Aby się trochę ogrzać robiliśmy sobie nawzajem masaż. Klucząc górami zmieniliśmy kierunek z północnego na zachodni. Około 18 nagle zapadł zmierzch. Nasi czarni współpracownicy niedługo usiedli na kamieniu naradzając się

murzyńską wioską, gdzie nakarmiono nas kukurydzą z mlekiem, osuszyliśmy się i zasnęli po dwóch na wąskich pryzkach. Na drugi dzień wędrowaliśmy aż do wieczora ale już z przewodnikiem.

Tymczasem mechanik pan Kazimierz Strzęciwilk, który został w Tibati mało nie został zlinchowany przez grupę tubylców zaniepokojonych tym, że załoga nie wraca. Wy tłumaczyli im jednak, że burza mogła uniemożliwić przylot wieczorem, sam spędził straszną noc przerywaną niespodziewanymi wizytami i pogroźkami. Rano gdy śmigłowiec dalej nie zjawiał się pan Strzęciwilk usiłował zorganizować jakąś pomoc — która była możliwa jedynie z powietrza. Drogą radiową porozumiał się z załogą Milcarza, która niestety wymieniała akurat silnik w swojej maszynie. Także i inne próby ściągnięcia śmigłowców zawiodły. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Dopiero wieczorem zawiadomiono go o powrocie kolegów. Byli straszliwie zmęczeni, mieli poodcierane stopy, porcięte ostrą trawą i kolcami ciała.

Witaliśmy się ze łzami w oczach a pan Strzęciwilk jak siostrę miłosierdzia polewał nam wodą obolałe nogi — wspomina pilot.

Przed powrotem do kraju mieli jeszcze sporo perturbacji wynikających z trudności komunikacyjnych, opieszalego załatwiania spraw w wielu urzędach, nakładających się na to dolegliwości fizyczne i poczucie niespełnienia do końca misji w jakiej zostali delegowani. Zastanawiali się jak zostaną przywitani przez swoich w ZEUS i powitalne „Ciesze się, że widzę was całych” — Ryszarda Kosiola cenią sobie bardziej niż wszystkie dotychczasowe nagrody czy oceny ich pracy.

A swoją drogą na zakończenie całej historii nasuwa się niewesoła refleksja: po raz któryś z kolei w ciągu ostatnich dwu lat „nawaili” sprzegielko jednokierunkowe. A przecież Rzeszów robi je już kilkanaście lat i dawniej nie zdarzały się takie awarie. Wprawdzie ZEUS dopracował się wewnętrznych rozwiązań organizacyjnych, które choć w części zmniejszają potencjalną groźbę awarii — ale są to jednak półśrodki. Czy społeczna cena jaką placimy, cena bezpieczeństwa ludzi i utraty sprzętu nie jest zbyt wysoka za wątpliwie „usprawnienia” zastosowane ostatnio w wytwarzaniu sprzegiełek? Poddaję to pod uwagę producentom.



Mechanik Kazimierz Strzęciwilk i pełnomocnik PHZ PZL Marek Chojnowski na ulicy w Kano

(po francusku) co robić dalej. My znaliśmy tylko angielski — nie mogąc śledzić toku ich rozmowy postanowiliśmy, że my pojedziemy dalej mimo kompletnych ciemności. Jednym z uczestników wyprawy znający trochę język angielski przekazał naszą decyzję i po chwili ruszyliśmy woscy. To był chyba najgorszy odcinek drogi. Próbowaliśmy użyć

WIADOMOŚCI Z MIASTA

SUKCES MODELARZY

Wyżej, szybciej

Pod tym hasłem rozegrano w dniach 20 - 21 września br. na Bemowskim lotnisku w Warszawie XV Ogólnopolskie Zawody Modeli Latających Spółdzielczości Mieszkaniowej.

Na start przybyło 39 pięciopodstawowych grup modelarzy z całej Polski — zwycięzców wojewódzkich eliminacji. Wojewódzka SM w Lublinie reprezentował (po raz siódmy z kolei) zespół kierowany przez Władysława Starobrata ze Świdnika. Nasi najmłodszy adept lotnictwa wrócili z imponującymi osiągnięciami. Andrzej Lipski startujący w klasie dla najmłodszych — modeli szybowców szkolnych A1/2 i Piotr Bronisz w klasie F1/c-1.5 — modeli wolodnie latających z napędem silnikowym, byli w tych dziedzinach najlepsi w Polsce.

Cała drużyna uplasowała się na I miejscu za Gliwicami i zdobyła Puchar Aeroklubu PRL, natomiast Krzysztof Arasimowicz w klasie F1/c-1.5 wywalczył zwaną miejsce a Robert Naumik szóste w klasie F1/H.

Satysfakcja ogromna, świdnickie bowiem nie występowały w roli faworytów. Szczególnie wiele zainteresowania budził model A1/2 tzw. jaskółka o którym wielu znawców mówiło, iż jest to w tej klasie jeden z najlepszych modeli, który lata. Wyglądający to z rzetelnej pracy i podstaw w świdnickich modelarniach.

Zenon Przychodźki natomiast pokazywał model akrobacyjny na wieży. Jest to już konkurencja dla bardziej zaawansowanych modelarzy — ze względu na jej złożoność rozszerzono ostatnio granicę wieku startujących do lat 18. Ekipa była więc wszechstronna. Ale były i kłopoty. Przed samymi zawodami nasi zawodnicy mieli trochę organizacyjnych perturbacji — ponieważ nie wszyscy zabrali ze sobą

legitymacje szkolne; wypadli z konkurencji na najładniej ubrany zespół bo nie znalazło się dla nich bodaj firmowych czapek.

Za to zgranie w zespole i dyscyplina były wzorowe mimo że chłopcy startujący z modelami na wieży startowali o 2 km dalej. Zawody dostarczyły wiele emocji. Bezboleśnie poszło sprawdzanie modeli pod kątem technicznym, ważenie, mierzenie. Podczas startów szczególnie w jaskółkach liczyły się sekundy ba, nawet ich ułamki — początek był dobry, później wyszło trochę gorzej, ale efektywny finał przeważał.

Czasami nie wytrzymywały nerwy.

Przecież aby wystartować w klasie modeli silnikowych najbardziej uczeń musi popracować przynajmniej 3 lata pod kierunkiem instruktora. A na zawodach, jak to w sporcie bywa czasem waży i lut szczęścia...

Gdyby nie fakt, że model Roberta Naumika dostał się w ostateczności do naszego miasta, to byłaby to już wyższa lokata. Jest jeszcze jedna bolączka modelarzy: jak wycylić ostatnio m3 listewek drewnianych 8x8 mm kosztuje 78.124 zł. Jest to ich podstawowe tworzywo — czy to nie przesada?

Zwycięskiej ekipie modelarzy gratulujemy i wyrażamy przekonanie, że na ich prace spojrzawszy laskawym okiem także lokalne władze. Może wtedy znajdzie się w mieście miejsce na tor modelarski, który przecież nie tylko modelarzom będzie służył ale i nam wszystkim świdniczanom umożliwiając poznanie tego fascynującego sportu.

m.

Kość niezgody

W Świdniku co dziesiąty, statystyczny mieszkaniec jest posiadaczem samochodu osobowego. Wydział Komunikacji UM miał zarejestrowanych we wrześniu 1980 r. 3,5 tys. pojazdów prywatnych. Każdy pojazd a tym bardziej taka ich ilość rodzi określone potrzeby, które nie zawsze mogą być i nie są zaspokojone. Uwzględniając fakt, że Świdnik jest absolutnym ugiem usług motoryzacyjnych posiadanie samochodu nie jest luksusem lecz koniecznością. Garaż bowiem umożliwia utrzymanie samochodu w przyzwoitym stanie technicznym.

Taki stan niedostygu przy każdym podziale dóbr grozi powstawaniem pretensji i niezadowolenia tym bardziej kiedy jest podział oparty na emigracyjnych kryteriach i zasadach. W sytuacji gdy w świdnickiej spółdzielni mieszkaniowej leży ponad 600, a w Urzędzie Miasta ok. 1000 podań o zezwolenie na budowę garażu z Warszawy poprzez Urząd Wojewódzki w Lublinie przyszła decyzja polecająca likwidację popularnych blaszaków ustawionych na gruntach ornych okalających miasto. Był wtedy rok 1978. Na podstawie tej decyzji biuro zagospodarowania przestrzennego opracowało lokalizację zespołu garaży do których mieli wprowadzić swoje pojazdy właściciele obiektów przeznaczonych do rozbiórki. Ta lokalizacja nie dawała dodatkowych miejsc, była czynnikiem „zamiat”, gdyż już wcześniej architekci przewidzieli plan nowego osiedla, budowę dużego parkingu-garażu.

Obiektu, który w sposób zdecydowany przybliżył rozwiązanie problemu. Zasadniczym jednak minusem tych zamierzeń był fakt, że w sytuacji inwestycyjnych ograniczeń należało je skorygować. Wybrano manewr najprostsz. Wyrzucić. Na skutek tych decyzji wielu indywidualnych posiadaczy samochodów na własny garaż będzie musiało poczekać kilka lat dłużej. Do takiego wniosku prowadzi prosty rachunek: zaniechano budowy parkingu-garażu na pięćset miejsc, na rzecz wzniesienia 250 boksów garażowych z których prawie połowę zajmą dotychczasowi właściciele blaszaków, którzy nie otrzymali odrębnej lokalizacji na konieczną ze względów nie tylko estetycznych dyslokację. Interes społeczny, który w tym przypadku jest oczywistą sumą dążeń indywidualnych został zupełnie

opatrznie zinterpretowany przez miejskich urzędników dla których domagający się swoich praw „narodek” jest uciążliwą przyjemną skądinąd pracę.

Przedstawione strony zagadnienia nie bierze pod uwagę wielu dyskutujących o ostatecznym efekcie podziału „kości niezgody” rzucenym zmotoryzowanym świdniczanom.

Z 250 planowanych boksów 143 według kierownika wydziału planowania przestrzennego UM Jana Michalika, a 138 według prezesa SM Stefana Badurówicza przypadło wywłaszczonym właścicielom blaszaków. Dziś w ostatnim dniu września kiedy prawie wszystkie garaże są już pod dachem nie udało nam się uzyskać zgodności zdań w tej kwestii. Pozostałe, decyzją władz miejskich podzielono między zakłady pracy miasta oraz instytucje spoza Świdnika mające jednak ściśle współpracę z miastem i oddziaływające na jego rozwój i tak na przykład: WSK otrzymała 61 przydziałów, samorządy osiedlowe 6, biuro projektów — 5, SM — UM i Fornaliska po 4, nauczyciele — 7 itd. Natomiast inwestorem uczyniono świdnicką spółdzielnię mieszkaniową. Wcześniej władze miejskie ustaliły najogólniejsze kryteria podziału:

- stałe zamieszkanie w Świdniku,
- posiadanie samochodu lub potwierdzenia o odbiorze z Polmozybytu,
- właściwa opinia zawodowa i społeczna.

Przydziału nie mogła otrzymać osoba posiadająca wcześniej garaż, która pozbyła się go poprzez sprzedaż lub darowiznę.

To, na ile przestrzegano wymienionych kryteriów pozostawiono na sumieniach zainteresowanych i kolektywów zakładowych. Na podstawie list ustalonych w zakładach przystąpiono do budowy. Dopiero w miesiąc później, czyli na początku września uznano za stosowne rozpoczęcie sprawdzania czy budujące garaże odpowiadają wymaganym kryteriom. Już to spowodowało następną falę komentarzy i dyskusji. Natomiast władze miejskie uważają, że zrobili dobry interes bo mają już w mieście 250 spółdzielczych garaży bez zaangażowania państwowych budowlanych mocy przerobowych.

Dla stworzenia pozorów, że wszystko jest w porządku wymyślano różne furtki takie jak np. ustanowienie honorowego członkostwa spółdzielni mieszkaniowej, któremu zgodnie ze zdrowym rozsądkiem i przepisami przeciwstawił się prezes uważając, że jest to instytucja powołana do innych celów.

W tym miejscu należałoby jeszcze pewne sprawy wyjaśnić. Garaże nie zasługują na to by być przedmiotem publikacji, gorących dyskusji, ataków i roztrząsania przy różnych okazjach nie wyłączając postulatów strajkowych. Zamyśli napisania o całej tej sprawie zrodził się z temperatury dyskusji wracających przy każdej okazji.

Wypożyczyłem tylko w obiegowe opinie na temat tej sprawy rozpoczęliśmy jej penetrowanie od próby uzyskania list z nazwiskami uprawnionych do budowy. Otrzymałymi je w końcu domagając się długo i uparcie. Zamierzaliśmy je opublikować. Nie uczyniliśmy tego z kilku powodów: lista jest długa, nie zawiera wielu rewelacji w postaci znanych wszystkim nazwisk np. Romana Boguckiego czy innych. Na dodatek w ostatniej chwili dowiedzieliśmy się o rozpoczęciu powtórnej weryfikacji list przez specjalną komisję. Ponieważ za konieczne prace komisji zaplanowano na połowę października o wynikach weryfikacji poinformujemy czytelników 30 października.

Już teraz wiemy, że ujawniono szereg nieprawidłowości, osób nie spełniających założonych kryteriów. Na razie brak jeszcze decyzji o wykluczeniu kogokolwiek z budowy garaży. Uważamy, że główny problem leży nie w ostatecznym efekcie podziału, a w przyjętej metodzie działania. Bo prawda jest, że jak to podkreślali nasi kolejni rozmówcy dzielący znaleźli się w sytuacji naciągania zbyt krótkiej kody. Ale najbardziej w tym wszystkim raz brak jasności poczynają, konsekwencji w podejmowanych przedsięwzięciach i szacunku dla społecznej opinii oraz spychania kompetencji i odpowiedzialności za podejmowane decyzje.

maj.

Przed laty

W numerze 23 Głosu Świdnika zamieściliśmy zdjęcie znalezione w naszym redakcyjnym archiwum przedstawiające dzieci bawiące się w żłobku. Pochodziło ono z końca lat 50-tych. Ciekawo byśmy czy obecni dorośli mieszkańcy miasta rozpoznają

na tej fotografii, informując nas jednocześnie, że zdjęcie pochodzi z 1960 roku a więc liczy 20 lat. Odwiedziłam panią Ewę w domu. Z rozmowy dowiedziałam się, że Ewa po zakończeniu edukacji w żłobku chodziła do świdnickiego przedszkola. Póź-

niej z rodziną, a następnie Studium Ekonomiczne w Lublinie. Od roku prowadzi dorostłe życie, pracuje w Przedsiębiorstwie Produkcji Pomocniczej i Montażu Budownictwa Rolniczego w Lublinie. Mieszka z rodzicami i siostrą. Ojciec jej pracuje w WSK, a matka w przedszkolu. Pani. Ewa choć jeszcze bardzo młoda wraca wspomnieniami do okresu szkolnego, koleżanek, nauczycieli, z którymi spędziła swoje najlepsze lata. Mówi, że lubi Świdnik i wcale nie myśli o tym by rozstać się z tym miastem. Pod koniec rozmowy wróciłyśmy do zdjęcia. Co prawda pani Ewa nie pamięta chwil spędzonych w żłobku z wyjątkiem sukienek, których nie cierpiała. W tamtych latach dzieci przeprowadzane do żłobka rozbierano z ich własnych ubrań i zakładano „służbowe” sukieneczki. Na zdjęciu pani Ewa rozpoznaje jeszcze Ewę Pajewską, Annę Aleksandrowicz i Janusza Nastulaka. Ustaliśmy, że gdyby zgłoszili się więcej osób z tego zdjęcia można by było zorganizować spotkanie. Czekamy na dalsze zgłoszenia.

I.W.

Dzieci na lotnisku

(Dokończenie ze str. 1)

tować w ubiegłych latach ich ławce były zrobione ze znawstwem, ciekawie zdobione i naprawdę wysoko latały!

Zawody rozegrano w kilku

wysokie wymagania komisji se-dziowskiej ale my myślimy, że jak trochę podrosną pokażą, że one też mogą zwyciężać. Tym razem laury zebrał: Tomek Koltun, Marek Arasimowicz, Karol



kategoriach wiekowych oraz w dziedzinie latawców płaskich i skrzynekowych. Najmłodsze dzieci wprawdzie skarżyły się na zbyt

Guz, Robert Kozicki, Dariusz Fijałkowski i Piotr Ciszewski których mamy nadzieję spotkać za kilka lat wśród modelarzy.



się na tej fotografii. Pierwsza od redakcji zadzwoniła pani Ewa Piotrowska, która odnalazła się

niejsze jej losy potoczyły się normalnie. Ukończyła w Świdniku szkołę podstawową i Liceum O-

W POSZUKIWANIU ŚCIEŻKI ZDROWIA

W poszukiwaniu nowych form rekreacji, zwłaszcza codziennej i indywidualnej, która skutecznie podnosiłaby tętno fizyczne i tych starszych panów i tych młodszych mieszkanców miasta natrafia nadal na duże trudności. A sprawa przecież niebagatelna. Bo skoro człowiek codziennie pracuje, czy uczy się — podlega czynnikom powodującym zmęczenia. Dlatego powinien wypoczywać. A wypoczywać należy nie tyle jak leżąc w sposób gwarantujący szybką regenerację sił i dobre samopoczucie.

Wśród znanych form rekreacji stosowanych w wielu krajach pojawiła się nowa i niezwykle ciekawa. Wprowadzono ją już częściowo i u nas. Chodzi oczywiście o ścieżkę zdrowia.

W Świdniku zabiegali o nią nie tak dawno działacze „Ogniska TKKF”. Sprawa jednakże uciął. Młodzieżowcy zakładu inicjowali przez jakiś czas bieg po zdrowie. Była to forma rekreacji plenerowej łącząca bieg z ćwiczeniami ogólnorozwojowymi, podczas którego nie brakło również naturalnych przeszkód terenowych.

Bieg po zdrowie propagował na fabrycznej antenie radiowy

magazyn młodzieżowy — za co mu chwala. Mimo to ścieżki zdrowia z prawdziwego zdarzenia jak nie było tak nie ma. Nie tak dawno zgłosił się do redakcji jeden z pracowników WSK, który penetrując teren Świdnika oświadczył optymistycznie, że wreszcie znalazł miejsce na ścieżkę zdrowia. Wskazał on mianowicie na pofałdowany teren przy ul. Radawickiej 29 — na tym terenie — powiedział W.T. (nazwisko znane redakcji) rosną drzewa owocowe a jest on przeznaczony pod budowę nowego domu kultury. Ponieważ potrwa to jeszcze parę lat, a drzewa mają być i tak wycięte — miejsce to moim zdaniem nadaje się idealnie na ścieżkę zdrowia.

I tyle sygnałów od naszego czytelnika. Kupił nie kupił — mówi stare powiedzonko — potargować można. Warto przyjrzeć się z bliska propozycji. Sugerujemy przeto sprawę Urzędowi Miejskiemu, Ognisku TKKF i klubowi fabrycznemu, jeżeli propozycja „przejście” miemy nadzieję, że i patron budowy ścieżki zdrowia się znajdzie.

K-K

Piłkarze Avii w czołówce tabeli

Kolejne cztery zwycięstwa mają już na koncie piłkarze świdnickiej Avii. Jedno z ostatnich odnieśli na gorącym terenie w Dębicy, pokonując 1:0 miejscową WISŁOKĘ. Zwycięską bramkę zdobył MAREK KOSTRZEWA. Świdniczanie wygrali ten mecz dość szczęśliwie, ale jak to się powszechnie uitarło zwycięzców się podobno nie sądzi i stąd radość kibiców wielka.

Bez względu na to jak daleko potoczą się losy Avii w III lidze obiektywnie trzeba stwierdzić to dziś, że sekcja piłki nożnej zabrała się po spadku drużyny z II ligi — ochoczo do roboty. Dzieje się to niewątpliwie za sprawą działaczy i nowego trenera mgr Iżyńskiego, młodego, ambitnego szkoleniowca, który przykładą się mocno do pracy z piłkarzami. Po odejściu z klubowej jedenastki utalentowanego Łukasika i kilku innych graczy wydawało się, że siła zespołu wy-

raźnie zmniejsza. Nic jednak z tych rzeczy. Nowi, młodzi piłkarze z Mielca KURAS i KOŁODZIEJ, ILUCZEK z lubelskich Budowlanych wnieśli do zespołu sporo wigoru, a to chyba ważniejsze znalazły się wspólne język z eksligowcami i zaaklimatyzowali się nieomal błyskawicznie w drużynie. Tego rodzaju atmosfera sprzyja poczynaniom zespołu i zaczyna przynosić stopniowo oczekiwane efekty. Drużyna, do której powrócił Marek Kostrzewa pnie się wyraźnie ku górze. Bliski jest czas, kiedy piłkarze Avii zmierzą się z pretendentaми do premiowanego I miejsca tj. z BKS-em, Stalą z Nowej Dęby i Garbarnią.

A jeżeli wyjdą zwycięsko z tych pojedynków na wiosnę przyszłego roku wszystko może się jeszcze zdarzyć, a mamy tu na myśli szczyt możliwie powrót do II-ligi.

K-K

Z KRONIKI ŚWIDNICKIEGO BOKSU

Boks w Avii chylił się ku upadkowi. To smutne stwierdzenie dokumentują fakty. Jeszcze nie tak dawno bokserzy nasi występowali w I lidze. Rok temu z trudem utrzymali się w szeregach drużyny II frontu, a dziś okupują ostatnie miejsce w tabeli. Druzgocące porażki z Gwardią Wrocław, Hutnikiem Nowa Huta oraz przegraną w własnym ringu z Sokołem Piła spowodowały, że drużyna zagląda w oczy widmo spadku do klasy jeszcze niższej.

Minęły czasy kiedy w tej dyscyplinie sportu byliśmy potęgą. Kiedy to w szeregach naszej drużyny występowali tacy świetni pięściarze jak: Henryk Kukier, Stanisław Czajęcki, Ryszard Petek, Bogdan Wilk, Zdzisław Sygacz czy Tadeusz Góralski. Jednym z weteranów skórzanej rękawicy jest również pracujący do dziś w wytwórni — Jerzy Kołodzyński.

Ktoregoś dnia zaprosiłem go do studia by przypomnieć kibicom jego pięściarską karierę.

Kołodzyński zaczął boksować w pierwszych latach po wojnie w lubelskiej Garbarni, a następnie w Lubliniance i Avii. Walczył w wagach — muszej, koguciej i piórkowej. Największe sukcesy odnosił jako „kogut”. Był wiele razy mistrzem Lubelszczyzny i kadry narodowej. Uczynny, koleżeńki miał prócz sportu szerokie zainteresowania kulturalne i zawodowe.

— Jak właściwie trafiłeś do ringu?

— Ktoregoś dnia ojciec zabrał mnie i brata Tytusa na mecz bokserski i to chyba za zdecydowało. Meczylismy Go później aby kupić nam rękawice...

— I zgodził się na to?

— Owszem, kupił nam ale jedną parę... Walczyliśmy więc z bratem zakładając na rękę tylko po jednej rękawicy. Mnie przypadała w udziale ta z lewej ręki. W finałowej walce pokonałem Tytusa i otrzymałem na własność rękawicę z prawej. Mając parę własnych, skórzanych rękawic zapisałem się do sekcji bokserskiej w miejscowej Garbarni.

— O ile sobie przypominam był to rok 1947, a co dalej?

— Początkowo talent mój reż-

bił Tadeusz Ceglarz. Po zdobyciu tytułu mistrza pierwszego kroku bokserskiego przeszedłem do WKS Lublinianka. Tam zainteresowali się mną trenerzy Jan Kowalczyk i Stanisław Zalewski. Już w początkach kariery na mojej drodze stawali tacy znani bokserzy jak: Góralski, Szaliński, Liedke, a następnie Kasperczak, Kargier, Grzywocz, Frackowiak, Żurawski, Kubowicz, Czajkowski, Guzy i wielu, wielu innych.



Zdobylem tytuł wicemistrza Polski, a następnie PZB powołał mnie na obóz kadry narodowej do Cetniewa. Tam po raz pierwszy uściśnalem rękę ojca polskiego boks — Feliksa Sztamma. Szkolił mnie później przez wiele miesięcy. Na obcach kadry przyjaźniłem się z takimi sławami jak: Kruza, Chychla, Antkiewicz i Szymura. Wcielony do wojska walczyłem w pierwszoligowym OWKS-ie u boku takich znanych pięściarzy jak: Matloch, Kowalewski, Trzesowski, Czapiński, Piórkowski i Franek.

— Które walki przyniosły Ci największą satysfakcję?

— Pojedynek z mistrzem Europy Januszem Kasperczakiem w meczu Polska A — Polska B oraz trzeci pojedynek z Kruzą na MP w Toruniu. Trafiła wtedy kosa na kamień. Obaj lubiliśmy pódystans i szybką walkę. Rozgraliśmy widowisko do tego sto-

pnia, że prawie wszyscy ludzie wstali z miejsc. Po walce sędziowie orzekli moją przegraną ale widownia była innego zdania. Wyniesiono mnie na rękach do szatni. Przyszedł do mnie również i sam Kruza, a podając mi rękę powiedział: „To nie moja wina że zrobili ze mnie zwycięzcę”...

— Boksowałeś w meczu Polska — Finlandia?

— Tak i wygrałem swoją walkę.

— Występowaleś w Lublinie w pewnym śmieszniejszym meczu i walczyłeś wówczas z Henrykiem Kukierem...

— Pamiętam! Na mecz z Budowlanymi nie przyjechał do „Koziołka” (czytaj do hali sportowej przy ulicy Lubartowskiej) Technik Zamość. Ponieważ ludzie wykupili bilety i nie chcieli się rozjechać ktoś wpadł na pomysł, aby do szatni zwołać bokserów znajdujących się w hali. Zgłosiłem się ja, Bogdan Wilk, Henryk Kukier, Piotr Cwikla i jeszcze kilku innych. Ustawiamy parami według wag odbyliśmy ten najdziwniejszy chyba turniej bokserski wszechczasów. Moja walka z Kukierem nie była punktowana. Zastrzegł to sobie przed walką Henio...

— A później była już Avia Świdnik...

— W Avii walczyłem kilka lat w meczach o wejście do II ligi. W barwach tego klubu zdobyłem dwukrotnie tytuł mistrza okręgu. Ponieważ jednak lubiłem głośno mówić najchętniej o tym co należy się bokserom za ich ciężki chleb, nie mogli ścierpieć tego działacza i zaczęli dawać mi do zrozumienia, że mnie nie lubią. Pewnego dnia zawieszam więc rękawice na kółku, a gdy przyszedłem na mecz aby popatrzeć jak walczy moi koledzy, zastąpiono mi drogę w drzwiach domu kultury i powiedziano abym wykupił bilet w kasie. Wiedząc o tym dobrane, że w klubie wydawaną bokserom bezpłatnie „wejściówkę” zrobiło mi się trochę głupio. Wyszedłem z sali i troszkę sobie popłakałem... Taki to był koniec mojej bokserskiej kariery której nie zazdrościłem nigdy swoim kolegom.

Rozmawiał i notował: MK

Z PEŁNĄ SATYSFAKCJĄ
MOGĘ ZAKOMUNIKOWAĆ,
ZE DZIĘKI OFIARNEJ POSTAWIE
CAŁEJ NASZEJ ZAŁOGI
UDAŁO NAM SIĘ ZAZEGNAĆ
GROźBĘ KRYZYSU
NADPRODUKCJI.



T. WARĘNYCIA 80.

Śladem krytyki

W odpowiedzi na felieton „Betonem po oczach” zamieszczony w „Głosie Świdnika” Nr 20 z 1.08.1980 r. wyjaśniam:

Ilość zamieszczonych słupów oświetleniowych przy ulicy Przędowników Pracy nie wynika z dowolnej interpretacji obowiązujących przepisów przez Inwestora tj. Urzędu Miejskiego.

Sporządzając dokumentację techniczną Pracownia Projektowa Rejonu Budowy Dróg w Lublinie w swoich założeniach opierała się na następujących przepisach:

1. „Wytoczne projektowania oświetlenia ulicznego”,

2. „Wytoczne projektowania dróg szybkiego ruchu”.

Materiały powyższe na zlecenie Ministerstwa Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska opracowało Centrum Techniki Komunalnej i opublikowało własnym nakładem w 1975 roku. W/w normatywy w zależności od klasy drogi regulują natężenie oświetlenia w granicach zapewniających bezpieczną komunikację co w efekcie końcowym powoduje potrzebę ustawienia określonej liczby słupów i słupów.

Prawidłowe oświetlenie głównych ulic miejskich jest działa-

niem logicznym i w konsekwencji tego na ulicach miasta prawidłowo oświetlonych liczba kolizji drogowych i uszkodzeń pojazdów jest znikoma. Oświetlenie ul. Przędowników Pracy jest zadaniem składowym modernizacji podstawowego układu komunikacyjnego miasta i dopiero po jego ukończeniu będzie można określić celowość podjętych przedsięwzięć, których wspólnym mianownikiem jest bezpieczna i sprawna komunikacja.

Naczelnik Miasta
mgr Stanisław Kucharuk



Parking przy ulicy Bankowej zdewastowano kilka miesięcy temu. Zakład Energetyki Ciepłej, który patrolował całemu przedsięwzięciu pewnie o nim zapomniał. A co na to Urząd Miejski?

GŁOS ŚWIDNIKA

Dekadówka Samorządu Robotniczego WSK „PZL Świdnik”
Adres redakcji: 21-040 Świdnik, ul. Przędowników Pracy 1, tel. 120-61 wew. redakcji 51-51 i 53-67
rozgłośni 51-52. Redaguje zespół w składzie: Maria Bałicka (redaktor naczelny), Mieczysław Kruk, Jerzy Jurak, Irena Wierchoś oraz kolegium. Korekta: Barbara Ciożek. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo skrótno.
WSK-S z. 1320 2.10.80 r. 3.000 W-3